

TEATR POLSKI PO BERLIŃSKU

PUBLICZNOŚĆ NIE ODDA VOLKSBUHNE



ROMAN
PAWŁOWSKI

GAZETA WYBORCZA

W foyer jam session, na piętrze performans, obok dyskusja. Od piątku trwa okupacja Volksbühne, jednej z najsłynniejszych scen teatralnych Europy.

Aktywiści z kolektywu Staub zu Glitzer (Od kurzu do blichtru) zajęli berliński teatr w proteście przeciwko dyrektorowi Chrisowi Derconowi. Były szef londyńskiej Tate Modern zastąpił we wrześniu reżysera Franka Castorfa, który kierował sceną przy Rosa-Luxemburg-Platz przeszło ćwierć wieku. Na miejsce zaangażowanego politycznie, radykalnego teatru ze stałym zespołem i repertuarem Belg chce powołać międzynarodowy ośrodek prezentujący wystawy, performanse, taniec i gościnne spektakle.

Protestujący obawiają się, że Volksbühne stanie się kolejną neoliberalną instytucją zaprzęgniętą w mechanizmy rynku sztuki i gentryfikacji, z ofertą głównie dla turystów. Żądają przekazania budynku niezależnym grupom artystycznym i mieszkańcom. Ogłosili zbiorowe zarządzanie teatrem i trzymiesięczną okupację, w ramach której organizują codziennie bezpłatne koncerty, projekcje, spotkania i dyskusje.

Nowy dyrektor uznał okupację za działanie „nie do zaakceptowania”, ale nie zażądał eksmisji. Inauguracja sezonu odbyła się na dawnym lotnisku Tempelhof, gdzie teatr ma drugą scenę, i tam na razie koncentrują się działania Dercona. Przedstawiciele berlińskiego senatu prowadzą z aktywistami i dyрекcją rozmowy na temat bezpieczeństwa budynku i przebywających tam osób.

Jak w polskiej lidze

Konflikt wokół Volksbühne przypomina sprawę Teatru Polskiego we Wrocławiu i Narodowego Starego Teatru w Krakowie, którym politycy narzucili nowych dyrektorów i program. We Wrocławiu skończyło się rozpadem zespołu i upadkiem artystycznym teatru, który pod kierunkiem serialowego aktora Cezarego Morawskiego gra farsy i gościnne komercyjne przedstawienia przy pustych widowniach.

W Starym Teatrze katastrofa wiśi w powietrzu: wyłoniony w konkursie dyrektor Marek Mikos rozstał się z reżyserem Michałem Gieletą, współautorem programu, i powołał na swojego zastępcę scenografa Jana Polewkę, który w tymże konkursie przegrał. Teatr nie ma potwierdzonego programu, reżyserzy, których wymienia dyrektor, dementują informacje o współpracy.

Panowie Morawski i Mikos to oczywiście inna liga niż Dercon, kurator sztuk wizualnych o międzynarodowej renomie. Inne też

są standardy zarządzania - o nominacji Dercona wiadomo było od dwóch lat, podczas gdy dyrektorów we Wrocławiu i w Krakowie powołano w ostatniej chwili.

Władza się płacze

Wszystkie trzy konflikty łączy indolencja i arogancja władz, które przeprowadziły radykalną zmianę bez oglądania się na artystów i widzów. Teraz świecą oczami: Klaus Lederer, senator z partii Die Linke (Lewica) odpowiedzialny za kulturę w Berlinie, na spotkaniu z protestującymi tłumaczył, że rozumie

Artystyczni aktywiści ogłosili zbiorowe zarządzanie teatrem i trzymiesięczną okupację

ich postulaty, ale teatrem nie da się zarządzać zbiorowo. We Wrocławiu zarząd województwa z koalicji PSL-PO bezskutecznie próbuje odkręcić swoją decyzję o nominacji dla Morawskiego, blokowany przez wojewodę z PiS.

Jedynie wiceminister kultury Wanda Zwinogrodzka nie ma wyrzutów sumienia. W telewizyjnym

„Pegazie” stwierdziła, że nowej dyrekcji Starego należy dać możliwość działania. Podobnie okupację Volksbühne skomentował Hans-Joachim Berg, rzecznik nacjonalistycznej partii AfD: według niego „Dercon zasługuje na szansę”, a akcja protestacyjna to „kolejny czerwony skandal w Berlinie”.

Teatr naprawdę publiczny

Różnica między sytuacją pod obu stronach Odry leży w poparciu społecznym - na apel protestujących do Volksbühne pierwszego dnia przybyło tylu ludzi, że policja ograniczyła wejście do budynku. Akcja cieszy się ogromnym poparciem w mediach społecznościowych. To efekt ćwierć wieku pracy, otwarcia i demokracji panującej w Volksbühne.

Do podobnej mobilizacji doszło we Wrocławiu, gdzie artyści z Teatru Polskiego w Podziemiu przy wsparciu publiczności organizują spektakle poza siedzibą teatru. Nie wystarczyło to jednak do zablokowania destrukcji. Wokół Starego panuje cisza, nie widać, aby publiczność chciała go bronić przed wygaszeniem. W przeciwieństwie do niemieckich scen teatr w Polsce mimo sukcesów artystycznych nie zbudował silnego przymierza z widownią. Wciąż jest traktowany jak usługa publiczna, na równi z edukacją czy służbą zdrowia. Warto obserwować to, co dzieje się w Berlinie. Kto, jeśli nie miasto, które obaliło mur, może obalić monopol polityków na kulturę? ●